Rocznik XIX. Kraków, 24 września 1911. Nr. 39.

NOWY DZWONEK
PRZEDTEM
„GŁOS LUDU“

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 hal. za wiersz, lub jego miejsce drobnym drukiem w jednej szpalcie

Rocznik XIX. Kraków 24 września 1911. Nr. 39.



przedtem „GŁOS ‚LUDU.

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Tajniki Banku parcelacyjnego.

Raz po raz odsłania się przy sposobności zasłona, jaka zakrywała dotychczas gospodarkę Banku parcelacyjnego pana Stapińskiego. Przed paru dniami odbywał się we Lwowie proces wytoczony przez p. Wąsowicza redaktora „Przyjaciela ludu“ redaktorowi „Gońca“ pisma narodowo-demokratycznego p. Tokarskiemu o obrazę czci. W procesie tym szło także o to skąd brano pieniądze na opłacenie wszelkiej pensyi pobieranych przez pana „redaktora“. I oto w procesie tym stanął p. Jan Stapiński jako świadek i powiada:

„Ja byłem główną kancelaryą Banku, wkładki, wpisy przechodziły przez „Przyjaciela ludu“. Włościanie zawsze wprzód pytali się, czy mogą umieszczać swe fundusze w Banku.

Przyznanie to jest wielce charakterystyczne.

Nareszcie jasno i bez ogródek pan Stapiński przyznał się do tego, że cała wina za gospodarkę w Banku parcelacyjnym spada na niego. On nim rządził; on kierował jego operacyami, on go też do bankructwa i ruiny doprowadził.

A dalej dowiedzieliśmy się z rozprawy, że „Przyjaciel ludu“ był właściwie agenturą Banku parcelacyjnego, a nie „organem“ stronnictwa ludowego. Bank bowiem płacił za inseraty „Przyjacielowi“ olbrzymią kwotę 18 tysięcy kor. rocznie. Oprócz tego „osobne wynagrodzenie“ pobierał od Banku p. Stapiński, a także i p. Wąsowicz. Pan Stapiński przyznał, że dopóki prowadził sam redakcyę „Przyjaciela“ otrzymywał od Banku za to 1200. K rocznie. P. Poznański, były dyrektor Banku, potwier-

dził to w swych zeznaniach, a nadto oświadczył, że redaktor Wąsowicz za reklamowe artykuty, które miały ściągnąć chłopów do Banku, pobierał także 80—100 kor. miesięcznie. Podobne „dochody" miał red. Wąsowicz i z Tow. ubezpieczeń „Wisła"(?!!).

Zapewne — każdy żyć musi. Ale tak powoli zaczyna się wyjaśniać, gdzie szły sumy, jakie Bank parcelacyjny corocznie na reklamy wydawał. Jak widzimy sumy te były znane. A gdy dodamy do tego, że jeszcze wychodziła w Krakowie „Gazeta Powszechna" jako pismo codzienne, i przyboczny organ p. Stapińskiego, która także niemało zapewne za „anonse" pobrała, to widzimy, że niejedne sto tysięcy koron w przeciągu kilku lat w ten sposób pękło. Licząc bowiem, że „Przyjaciel" pobierał rocznie 18 tysiecy koron za anonse, p. Stapiński 1,200 koron, p. Wąsowicz około 1,200 koron, „Gazeta Powszechna" zaś choćby tylko 6—8 tysięcy za anonse, mamy przeszło 30 tysięcy koron, jakie co roku Bank parcelacyjny na reklamy w „partyjnej prasie" wydawał.

Jak Dr. Bardel na tejże rozprawie we Lwowie utrzymywał, kasa partyjna była pusta, nie wiemy, czy stale, ale w każdvm razie wobec tego cały ciężar finansowej pomocy dla „partyjnej prasy" i jej redaktorów widocznie spadał na Bank parcelacyjny.

Bardzo charakterystycznem i cennem dla ogółu włościaństwa jest przyznanie się p. Stapińskiego na rozprawie, że artykuły schlebiające Bankowi parcelacyjnemu a pomieszczane w „Przyjacielu" były zwykłą dobrze płatną reklamą. Tem samem przypuścić trzeba, że nie koniecznie musiały zawsze zgadzać się z prawdą. P. Poznański w swych zeznaniach wyraźnie dodał, że artykuły te miały ściągać chłopów do Banku. Przypomina się tu mimowoli historya reklam cudownych pigułek, które nikomu nie pomagają, ale dla których za pieniądze w różnych pismach, wyrabiający je, umieszcza szumne artykuły. Opinia publiczna takiego pigularza nazywa zwykle oszustem. Jak nazwać postępowanie p. Stapińskiego, pozostawiamy to ocenie naszych Czytelników i jesteśmy przekonani, że potrafią odpowiednio jego czyny osądzić.

Tajniki Banku parcelacyjnego nie po raz pierwszy uchyliły swój rąbek.

Rozszerzajcie „NOWY DZWONEK"
:-: :-: między znajomymi! :-: :-:

Robotnicy polscy w Szwajcaryi.

Ogółem przebywa w Szwajcaryi około 900 polskich robotników. Większość pracuje na roli, inni w fabrykach lub warsztatach rzemieślniczych. Głównem ich siedliskiem jest Witzwil, majątek państwowy w okręgu berneńskim. Pracuje tu przy uprawie buraków cukrowych około 50 dziewczyn i kobiet i kilkunastu mężczyzn. Ogólna liczba nie przewyższa 70. Są to wieśniacy z powiatów częstochowskiego i noworadomskiego z Królestwa. Kobiety pobierają dziennie gotówkę 1 franka (tyle co 1 koronę) 60 cts., mężczyźni po 2 fr. dziennie. Oprócz tego dostają mleko, kartofle i kawę. Niektórzy pracują na akord i zarabiają po 5 fr. dziennie, ale pracować muszą bez wytchnienia od 4 tej rano do godz. 9-tej wieczorem i często bez przerwy na obiad, byleby módz zdążyć oplеć lub wykopać wyznaczony działek buraków.

Mieszkania mają dobre. Jest to zazwyczaj dom piętrowy, oświetlony elektrycznie, zawiera kuchnię i mieszkania oddzielne dla mężczyzn a oddzielne dla kobiet; każdy ma łóżko i siennik. Sezon robotniczy zaczyna się tu w połowie marca i kończy w połowie listopada. W ciągu jednego sezonu dziewczyny potrafią zarobić sobie przeciętnie od 220 franków do 270 a nawet i do 300 fr.; mężczyźni od 260 do 320 fr., zależy, jak który żyje.

W innych koloniach, jak n. p. Dompierre,

Freschels, Bürren, Gruchen, Münchemir pracują małe grupki albo samych mężczyzn, albo samych kobiet, lud jednych i drugich; pochodzą z gubernii piotrkowskiej i kieleckiej. Majątki, w których ten lud pracuje, należą: jedne do banków kantonalnych, drugie do spółek włościan szwajcarskich.

Warunki lud nasz roboczy ma tu ciężkie, szczególniej w Grenchen i Bürren. W tem ostatniem np. nie mając zajęcia dla robotników, pracodawcy rozsyłają ich do pojedynczych chłopów, którzy im każą pracować od 5 rano do 11 w nocy i marnie żywią. Wobec takiego wyzysku robotnicy nasi miejsca takie rychło opuszczają, władza zaś szwajcarska na wyzysk jest zupełnie obojętną, bo o ile o swoich poddanych troszczy się sumiennie, o tyle o cudzoziemców nie dba, zwłaszcza dla Polaków z Zaboru rosyjskiego jest wprost nieprzychylnie usposobioną.

(Dokończenie nastąpi).

Drożyzna.

W naszych miastach od kilkunastu dni zaczyna coraz bardziej wzrastać wrzenie. Wszystkie warstwy społeczne łączą się w jednem, tj. w energicznym proteście przeciw drożyźnie. Ceny artykułów spożywczych, zwłaszcza zaś mięsa idą co dnia prawie w górę tak, iż znacznej części ludności grozi zupełne wygłodzenie. Rząd ze swej strony nic nie czyni, aby tę klęskę odwrócić, owszem przeciwnie — milcząco pozwala na wyzyskiwanie sytuacyi przez kartele i coraz większe podrażanie wszystkiego.

A gdy rozejrzymy się po innych sąsiednich krajach, widzimy, że drożyzna ta w miarę zbliżania się zimy coraz bardziej będzie się wzmagać. Wielkie nadzieje pokładane w wynikach tegorocznych zbiorów zupełnie zawiodły. Fachowe obliczenia wykazują n. p. że Europa zabrała o 291 milionów cetnarów mniej zboża, niż w roku przeszłym, w innych częściach świata uzyskano przewyżkę tylko 185 milionów cetnarów, tak, że wogóle brak w tym roku w stosunku do r. 1910,— 106 milionów cetnarów metrycznych zboża. A przecież przeszły rok nie należał do dobrych. Ma się rozumieć o potanieniu zboża nie może wobec tego być mowy. — przeciwnie ceny już idą w górę a pójdą jeszcze bardziej.

W Niemczech z powodu posuchy brak jest zupełnie paszy. U nas co prawda sianokosy wypadły nieźle, ale Niemcy na gwałt i za wysoką cenę u nas siano na wywóz wykupują, tak, że i jego ceny poszły w górę.

Zbiór kartofli zapowiada się wszędzie bardzo licho. Gdyby nie deszcze, które przed kilku dniami spadły, byłaby i tu zupełna klęska. W Niemczech zupełnie ziemniaki nie obrodziły, a ponieważ u nas jest troszkę lepiej, Niemcy będą je u nas wykupywać i podśrubują ceny. Kukurudza także nie obrodziła. Zanosi się dalej na jeszcze jedno, podrożenie cukru, kawy oraz mleka.

Wobec zapowiadanej ostrej zimy prawdopodobnem jest jeszcze podrożenie węgle, gdyż właściciele kopalń nie omieszkają położenia wyzyskać.

Stoimy więc wobec faktu, że zima przynie nam zarówno po wsiach jak i w miastach straszną klęskę głodową, gdyż zabraknie najkonieczniejszych środków spożywczych, a na przednowku to już chyba wogóle nic jeść nie będziemy.

Obowiązkiem naszych posłów jest kraj przed tem widmem ratować, gdyż jeśli rząd nie podejmie tu akcyi i to na bardzo szeroką skalę nakreślonej, wszelkie usiłowania jednostek i dobre chęci nie wystarczą. A tymczasem ani parlament, ani sejm nie spieszy się, aby walkę z drożyzną podjąć. Dyskusya w parlamencie przeprowadzona w tej sprawie na ostatniej sesyi nie przyniosła żadnych wyników. W sejmie wogóle o tem nie mówiono dotychczas.

Niechże panowie posłowie jednak nareszcie zauważą, że zwlekać z ratunkiem nie można, a zupełna ich bezczynność w tej sprawie może doprowadzić do bardzo smutnych następstw. Rozruchy we Francyi powinny być ostrzeżeniem przed tem, co może nastąpić, jeśli i u nas głód zacznie się ludziom dawać we znaki.

Póki więc jeszcze czas, niech zbierze się sejm, niech zjedzie się parlament, by ratować położenie, aby potem nie było zapóźno i aby socyaliści nie wyciągali swoich kasztanów z tego ognia.

Wychodźtwo do Stanów Zjednoczonych.

Rząd Stanów Zjednoczonych zaprowadził pewną ulgę w przepisach o wylądowaniu wy-

chodźców. Dotychczas obowiązywało rozporządzenie, iż emigranci, którzy nie mogą wykazać się posiadaniem obok biletu kolejowego na miejsce przeznaczenia, gotówki w kwocie przynajmniej 25 dolarów, nie otrzymują pozwolenia na wylądowanie.

Obecnie ma być ściśle stosowany przepis zasadniczy, iż emigrant ma się wykazać posiadaniem takiej gotówki, którąby według uznania władz wystarczyła na utrzymanie dla niego i jego rodziny, zanim znajdzie pracę. Dzieci więc, jadące do rodziców, żony, udające się do swych mężów, mogących zapewnić im utrzymanie, itp. będą odtąd dopuszczone do wylądowania nawet w razie nieposiadania przy sobie 25 dolarów.

Przepis ten o tyle nie jest dość jasny, iż w dalszym ciągu pozostawia do uznania emigracyjnych urzędników amerykańskich decyzyę, jaką kwotę w każdym poszczególnym wypadku musi posiadać przy sobie emigrant, jadący szukać pracy, skoro przecież nie ma pewności, kiedy ją znajdzie.

Ponieważ teraz bardzo trudno o pracę w Ameryce, przeto wychodźtwo do Stanów Zjednoczonych obecnie osłabło, w przyszłym zaś roku prawdopodobnie nastąpi gromadne wychodźtwo powrotne z Ameryki, gdyż z powodu wyborów nowego prezydenta Stanów spodziewany jest tam znaczny zastój w przemyśle.

Pryszczyca.

Władze urzędowe wydały w sprawie pryszczycy takie rozporządzenie:

Dają się słyszeć skargi, że jakkolwiek wszystkie zwierzęta w gminie wyzdrowiały i zagrody zapowietrzone odkażono, to jednak uznanie pryszczycy za wygasłą opóźnia się tylko dlatego, ponieważ nie przeprowadzono zaraz rewizyi końcowej i rewizya taka zbyt wiele czasu zajmuje.

Ażeby zapobieć tym skargom namiestnictwo poleciło lekarzom weterynaryjnym, delegowanym do przeprowadzenia rewizyi, ażeby do pomocy w tej czynności używali miejscowych oglądaczy bydła i całą rewizyę przeprowadzili o ile możności w jednym dniu.

Również poleciło namiestnictwo starostwom, aby zawsze przydzielały jednego lub więcej żandarmów, stosownie do rozległości zapowietrzonej miejscowości, aby miejscowy oglądacz gminy i jego zastępca zbadali wszystkie zwierzęta racicowe w ich obecności w gminie pod kierownictwem wysłanego lekarza weterynaryjnego.

Wysłany weterynarz ma z miejsca komisyi lub najbliższego po drodze urzędu pocztowego donieść urzędową kartą korespondencyjną poleconą wprost departamentowi weterynaryjnemu namiestnictwa o uznaniu pryszczycy za wygasłą.

Korespondencye.

Grojec (Koło Czrzanowa).

N. 6 p. J. Chr. Szanownn Redakcyo! Upraszam przyjąć parę słów do wiadomości o naszym Grojcu. Chcielibyśmy przecież, ażeby i o nas dowiedział się świat, jak my tu pracujemy nad podniesieniem się wśród nas oświaty, materyalnego dobrobytu i dobrych obyczajów. Wieś nasza należy do większych miejscowości powiatu chrzanowskiego, iiczy bowiem do 200 numerów. Jedni z mieszkańców pracują ua roli, a drudzy zarobkują w okolicznych kopalniach węgla. Dzięki ludziom dobrej woli nie brak też u nas towarzystw, tak bardzo potrzebnych w dzisiejszych czasach. Powstało u nas Kółko rolnicze, które posiada własny sklep. Mamy Drużynę Bartoszową. Gmina kosztem 2000 kor. wystawiła Dom ludowy. Jesteśmy też członkami kasy Reiffeisena, której siedziba jest w Regulicach, bo tam jest nasz kościół. Mamy też w owej wsi i parę żydków, którzy z wyszynku i handlu żyją jak wrzody w naszej wsi. Chcielibyśmy się ich koniecznie pozbyć, bo tylko ludzi rozpijają i wyzyskną, gdzie i jak się da. Karczmy dzięki Bogu nie mamy.

Otóż żeby się wspólnie razem zastanowić, jakby tych żydowskich wrzodów pozbyć się ze wsi, postanowili członkowie Kółka rolniczego zwołać w tej sprawie publiczny wiec. I wiec ten odbył się w niedzielę dnia 10 bm. w domu gminnym. Najwięcej około tego wiecu nachodził się nasz kierownik Kółka rolniczego p. Antoni Kubica. Na wiec przybył ks. Mytkowicz, redaktor z Krakowa i Dr. Wróbel, chrzanowski poseł do parlamentu. Oni też obydwaj przemawiali do licznie zebranych gospodarzy, robotników i kobiet blisko przez trzy godziny. Wiecowi przewodniczył naczelnik gminy. Przybył też na wiec ks proboszcz Sidziński z Regulic. Mówił najpierw ks. Mytkowicz o tem, jak to żydzi opanowali cały świat, a zwłaszcza nasz kraj. Wszyscy zebrani słuchali jego przemówienia z wielką uwagą. Poseł Dr. Wróbeł mówił znowu o pijaństwie, proceśnictwie i o klęsce pryszczycy. I kiedy mówił jak radzić sobie, gdzie panuje pryszczyca, zachwalał tylko ludowców. I nic w tem dziwnego, bo Dr. Wróbel, który przed 4-ma laty starał się o poselstwo w brzozowskim jako centrowiec, teraz by sobie zapewnić mandat, poszedł pod komendę Stapińskiego. Tak to nawet wybitni ludzie — Dr. Wróbel jest dyrektorem kolejowym, a więc grubym i wysokim urzędnikiem — dla mandatu zmieniają swą duszę i swe przekonania.

Obydwom mówcom podziękował za ich przemówienia miejscowy kierownik szkoły ludowej.

Wreszcie ks. Mytkowicz wezwał wszystkich zebranych do popierania tylko handlu chrześcijańskiego o zaopatrywaniu się w towary tylko w sklepach katolickich, a zwłaszcza w sklepie Kółka rolniczego. Na końcu zaśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła“ i na tem wiec zakończono.

Rozruchy drożyźniane w Wiedniu.

Wzrastająca coraz bardziej drożyzna zaczyna objawiać się już żywiołowemi demonstracyami, które przybierają wprost groźny charakter. Ubiegła niedziela była w Wiedniu widownią krwawych rozruchów, które może nareszcie wskażą rządowi, że czas, aby zabrał się do radykalnych zmian na polu ekonomicznem.

W niedzielę 17 września przed południem odbyła się w hali ratuszowej, urządzona przez partyę socyalno-demokratyczną demonstracya przeciw drożyźnie środków żywności i przeciw zakazowi importu mięsa, przy udziale około 40.000 osób. Zgromadzenia miały spokojny przebieg, ale po zgromadzeniach przyszło do burzliwych wykroczeń. Zgromadzeni przed ratuszem wśród krzyków i gwizdów wybili prawie wszystkie szyby na parterze **ratusza od ulicy Lichtenfels**; tożsamo wiele szyb w ratuszu wybito od strony placu Fryd. Schmidta, przyczem budynek ratuszowy obrzucano kamieniami i zniszczono ogrodzenie żelazne parku. Także w domach prywatnych w pobliżu ratusza wybito wiele szyb. Policya piesza i konna opróżniła ulice przy użyciu białej broni, ale tłum ciągle znowu się gromadził, tak że musiano wezwać kawaleryę, poczem demonstrujący się cofnęli, ale ekscesy, krzyki i gwizdy trwały dalej. Dopiero około 1 popołudniu udało się przy pomocy kilku szwadronów kawaleryi i jednego batalionu piechoty większość tłumu odeprzeć do dalszych dzielnic.

Do ponownego zbiegowiska przyszło na placu Schmerlinga i przed gmachem Trybunału administracyjnego, gdzie również kamieniami wybito wiele szyb. Dopiero po nadejściu posiłków, złożonych z kawaleryi i piechoty udało się przywrócić spokój. Tak po stronie policyi jak i demonstrujących byli ranni.

Następnie przyszło do zakłócenia spokoju w kilku dzielnicach, gdzie w wielu sklepach wybito szyby i zdemolowano wiele latarni ulicznych i sklepowych. Zwłaszcza w Ottakringu przybrały rozruchy poważny charakter, gdzie tłum opanował na placu Hoffera i z d e m o l o w a ł s z k o l n y b u d y n e k, oraz w y b i ł w i e l e s z y b, przyczem a t a k o w a ł t a k ż e w o z y t r a m w a j o w e. Tłum usiłował dwa wozy tramwajowe podpalić, tak że musiała straż ogniowa wyruszyć i zaszła potrzeba wezwania silnego oddziału kawaleryi i piechoty, aby opróżnić ulice i tłum odeprzeć w kierunku Schmelz, przyczem k i l k a k r o t n i e użyto broni.

Wieczorem przybrały ekscesy w dzielnicy Ottakring poważniejszy charakter. Demonstranci zniszczyli w głównych ulicach latarnie gazowe, tak, że światło nie funkcyonowało, **wznosili barykady, aby przeszkodzić wojsku** w pochodzie. Gdy z szeregów demonstrantów, a także z ciemnych mieszkań zaczęto na wojsko i policyę rzucać rozmaite przedmioty, **zrobiło wojsko użytek z broni palnej. Zginęła przy tem 1 osoba, 4 odniosły ciężkie rany, a około 80 osób mniejsze lub większe obrażenia. Także po stronie wojska zostało kilku ludzi zranionych. Po stronie policyi jest kilku ludzi ciężko rannych.** W ciągu dnia ze śródmieścia **aresztowano 70 osób, a w Ottakringu około 100.** Dokładna ilość rannych i zabitych nie jest jeszcze znana. Ranni są także po stronie wojska i policyi. W szpitalu umieszczono kilkanaście osób rannych.

Winę tego, że doszło do tak krwawych rozruchów ponoszą socyaliści, którzy widząc groźną postawę tłumu zamiast uspokajać podburzali i zachęcali do awantur.

Rząd w odpowiedzi na rozruchy ogłosił, że jest gotów w razie ich powtórzenia się zaprowadzić w Wiedniu stan oblężenia i sądy doraźne.

Z kraju i ze świata.

Sprawa reformy wyborczej.

Na 25 bm. została wreszcie zwołana sejmowa Komisya dla reformy wyborczej. Komisyi tej przedstawi swój referat o reformie wyborczej referent jej dr. Starzyński. Że jednak konserwatyści na prawdę o reformie nie myślą, świadczy fakt, iż dr. Starzyński, który jako konserwatysta ma za sobą większość komisyi, ogłosił w gazetach list, w którym proponuje tak długą i ciernistą drogę dla przeprowadzenia reformy wyborczej, że prawie pewnem jest, iż jeśli ona tym szlakiem pójdzie, to jej nigdy nie zobaczymy.

W przeddzień posiedzenia Komisyi zbiorą się na naradę prezydya polskich klubów poselskich; przedmiotem konferencyi będzie zarówno sprawa reformy wyborczej, jak i sprawa ugody z Rusinami. Zarazem też konferencyi tej zostaną przedłożone uchwały powzięte przez prezydyum Koła Polskiego w sprawie dróg wodnych.

Ludowcy przeciw duchowieństwu.

W ubiegłą sobotę obradował w Krakowie główny sztab ludowców. Pokazało się, że rola pokornych baranków nie może przystać

do skóry ludowców. Postanowiono mianowicie znowu zerwać z katolickiem duchowieństwem, a rozpocząć walkę przeciw niemu. I za coż to taki gniew? Oto za to, że duchowieństwo nie chciało bezkrytycznie popierać polityki wyborczej p. Stapińskiego, tylko pomagało mu o tyle o ile tego interes narodowy wymagał. P. Stapiński jednak myśli, że za to, iż raczył on w swej łasce przestać napadać na księży, ci powinni już plackiem u nóg leżeć. Niestety! zawiódł się trybun ludu na tych swoich górnych roszczeniach. I z tego powodu gniewa się, on i jego poplecznicy. Czy jednak partya ludzwa dobrze wyjdzie na walce z duchowieństwem? Miała już raz na tem polu smutne doświadczenia, lepiej może drugi raz nie próbować!!

Austro-Węgry.

(*Zwołanie parlamentu*). Po odbytej konferencyi przewodniczących w porozumieniu z rządem, prezydent Izby poselskiej zwołał jej pierwsze posiedzenie na dzień 5 października.

Z innych krajów.

Rosya. (*Zamach na prezydenta ministrów*). W piątek dnia 15. b.m. dokonany został w Kijowie zamach na prezydenta ministrów Stołypina. Bawił on w Kijowie przy boku cara, który przybył tam, aby uczestniczyć w uroczystości odsłonięcia pomnika cara Aleksandra II.

W piątek odbywało się przedstawienie galowe w teatrze, na którem był car, a wśród dygnitarzy i Stołypin, wtedy ajent policyi rosyjskiej, stojący na usługach rewolucyonistów, nazwiskiem Bagrow strzelił do niego dwukrotnie z rewolweru. Przebieg zamachu był następujący:

Podczas gdy Stołypin w drugim antrakcie opery Korsakowa „Car i Sułtan“ stał u rampy zwrócony twarzą do publiczności i rozmawiał ze swoim sąsiadem, zbliżył się do niego młody człowiek we fraku i z oddalenia dwóch kroków dał do niego dwa strzały z browninga. Stołypin po pierwszym strzale zasłonił ręką piersi, a potem upadł na krzesło. Wyniesiono go z sali. Druga kula, która zraniła go w rękę, zraniła także w nogę koncertmistrza Berglera w orkiestrze.

Wszyscy zwrócili instynktownie oczy na lożę carską, lecz nie zauważono tam nic. — Zwrócono się zatem w inną stronę i wkrótce rozległy się wołania:

— Prezydent ministrów jest ranny!

Spostrzeżono też, jak Stołypin, robiąc znak krzyża w kierunku loży carskiej, padł na fotel, silnie brocząc krwią.

Zachowanie się publiczności w tej chwili było bardzo dziwne. Nikt bowiem nie troszczył się o Stołypina, lecz wszyscy zaczęli wznosić okrzyki na cześć cara i domagali się odśpiewania hymnu „Boże carja chrani“.

Sprawca zamachu chciał z tego zamieszania skorzystać i uciec bocznemi drzwiami. Jeden z obecnych oficerów usiłował go ująć. Bagrow jednak strzelił i zranił go w rękę.

Tymczasem publiczność rzuciła się na Bagrowa i obaliła go na ziemię, przyczem silnie go pobito. Żandarmi z trudem wyrwali go z rąk publiczności i odebrawszy mu rewolwer, aresztowali go.

Podczas tych scen odbywały się w sali widzów hałaśliwe owacye na cześć cara. Publiczność śpiewała pieśń: „Boże, chroń naród Twój“. Do śpiewu przyłączyli się i artyści, którzy podczas śpiewu padli na kolana.

Car z córkami pojawił się w loży i dziękował za owacyę, poczem dopiero udał się do Stołypina, który go jednak nie poznał, gdyż był już bezprzytomny.

Wiadomość o zamachu rozeszła się lotem błyskawicy. W mieście przez całą noc panował niebywały ruch.

Stołypin został tak ciężko raniony, że prawdopodobnie nie będzie go można utrzymać przy życiu. Kula przeszła mu przez brzuch i nerki i naruszyła kręgosłup.

Zamach ten jest zemstą na Stołypinie za jego surowe postępowanie wobec rewolucyonistów rosyjskich. Za jego rządów blizko 4.000 osób zostało skazanych na śmierć: powieszonych. Morderca jego, Bagrow, sam dobrowolnie podjął się swego zadania. Stanie on przed sądem wojennym. W śledztwie przyznał się, że miał zamiar zabić także i cara, ale ostrożności jakie car zachowywał przeszkodziły temu.

Jak donoszą dzienniki: Podczas nabożeństwa w synagodze kijowskiej miano ogłosić klątwę na Bagrowa.

„Kijewlanin“ stwierdza na podstawie urzędowych doniesień, że **Bagrow był ajentem tajnej policyi.** Szef policyi politycznej w Kijowie powołał był Bagrowa z Petersburga do Kijowa **specyalnie dla ochrony Stołypina.** Dalej donosi to pismo, że znany członek zarządu miejskiego w Kijowie Owid Rutenberg został aresztowany. Rabin kijowski oświadczył, że dziadek Bagrowa przeszedł na prawosławie, że jednak ojciec Bagrowa znowu przeszedł na wiarę żydowską.

Jak donoszą ostatnie telegramy, Stołypin zmarł w poniedziałek o godz. 10 wieczorem wskutek odniesionych ran.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Najbliższy Konsystorz papieski odbędzie się w pierwszych tygodniach roku 1912 Na konsystorzu tym mianowani będą nowi Kardynałowie. Obecne św. Kollegium liczy zaledwie 46 Kardynałów. Z tej cyfry 21 Kardynałów przebywa stale w Rzymie, 10 piastuje godności arcybiskupie w miastach włoskich, a tylko 15 rezyduje poza Włochami. Wielu Biskupów, którzy na mocy tradycyi przywiązanej do ich siedzib, powinni otrzymać purpurę kardynalską, oczekują oddawna powołania do św. Kollegium. Kardynałowie są przepracowani w kongregacyach, gdyż jest ich najpierw za mało, a nadto są oni przeważnie podeszli wiekiem. Także rządy katolickie oświadczają się za rychłem uzupełnieniem św. Kollegium.

Dodajemy, że Austrya posiada obecnie tylko dwóch Kardynałów, a mianowicie Arcybiskupa Solnogrodu J. Em. Katschthalera i Arcybiskupa Pragi X. Skrbenskyego. Zazwyczaj ma Austrya czterech Kardynałów.

Administratorem dyecezyi krakowskiej wybrała Kapituła po śmierci ś. p. x. Kardynała Puzyny, X. Biskupa Nowaka, który do zgonu X. Kardynała piastował godność sufragana krakowskiego i Wikaryusza generalnego.

X. Biskup Anatol Nowak urodził się w roku 1862 w Kańczudze w Galicyi. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1885 i piastował najpierw urząd wikaryusza w Bolechowicach a później w Podgórzu. — Powołany stąd na godność notaryusza konsystoryalnego, dostąpił szybko godności kanclerza Konsystorza i wreszcie kanonika Kapituły krakowskiej.

Dnia 17 grudnia 1900 roku został prekonizowany na Biskupa Irenopolitańskiego, a 30 grudnia tego roku został konsekrowany w Krakowie w Kościele Maryackim przez księcia Biskupa Puzynę, w asystencyi Biskupów Pelczara i Webera a w obecności Metropolity Arcybiskupa Szeptyckiego.

W dyecezyi zyskał sobie X. Biskup Nowak wielką sympatyę za swą pracę arcypasterską, której oddawał się z energią i zapałem. Dyecezya powitała jego wybór na administratora z radością.

Ćwiczenia duchowne dla rekrutów. Czeska katolicka rada krajowa podaje do wiadomości, że udało się jej na wzór niemiecki przeforsować w armii ćwiczenia duchowne dla rekrutów. Po raz pierwszy odbędą się one w dniu 30 września b. r.

Nowiny.

Kobieta skazana na śmierć. Przed sądem przysięgłych w Wadowicach toczyła się w pierwszych dniach września rozprawa, w której jako oskarżona o zbrodnię morderstwa własnego męża stanęła włościanka z Izdebnika pod Kalwaryą. Zbrodni tej miała się dopuścić z zemsty za nieludzkie obchodzenie się z nią jej małżonka, mordując go we śnie siekierą. Chociaż bezpośrednich świadków i dowodów mordu nie było, ława przysięgłych na postawione jej pytania w kierunku morderstwa odpowiedziała 9 głosami tak, a 3 nie. Wobec tego zasądził trybunał oskarżoną na karę śmierci przez powieszenie.

Śmierć pod kołami automobilów wojskowych. Koło Rzeszowa najechał automobil wojskowy na chłopską furę, z której woźnica zeskoczył dla zatrzymania płoszących się koni. Automobil wjechał na chłopa i rzucił go na wóz, którego dyszel przebił go na wylot. Chłop zginął na miejscu.

O podobnym wypadku donoszą z pola niedawnych manewrów. Na drodze pomiędzy Duklą a Sanokiem najechał samochód biorący udział w manewrach, na wóz markietanki Bażanowej. Konie się spłoszyły, a Bażanowa, pragnąc uniknąć wypadku, wyskoczyła z wózka tak jednak nieszczęśliwie, że dostała się pod koła samochodu. Wydobyto ją nieprzytomną, z raną na głowie i 3 złamanemi żebrami. Zgon, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, nastąpił w kilka minut. Sp. Bażanowa, 1-go ślubu Sierżęgowa była do niedawna właścicielką „Kawiarni warszawskiej“ w Przemyślu.

Wójt-socyalista. Wybrany wójtem w Rakowicach pod Krakowem socyalista Prochowski otrzymał zatwierdzenie i został zaprzysiężony. Jego zastępca Banachowicz musiał jednak zrezygnować, gdyż jest jego krewnym.

Brak paszy. W Wiedniu odbyła się narada kierownictwa rolniczego Związku, dalej przedstawicieli ministerstwa rolnictwa i rady kultury krajowej celem zaradzenia brakowi paszy dla bydła i zapobieżenia sprzedaży po niskich cenach bydła włościańskiego.

Dalej radzono także nad podniesieniem produkcyi mięsa. Powzięto ważne uchwały, mianowicie doniesiono, że Związek rolniczy w Königinhof ma do zbycia młode bydło 1—2 roczne po umiarkowanej cenie, które zaopatrzone w kolczyki uszne, posłane będzie do Towarzystwa rolniczego w Jarosławiu, gdzie po roku użyte być może do dalszego rozpłodu.

Zważywszy, że we wschodniej Galicyi jest dość paszy, o wiele więcej jak na Węgrzech, można się spodziewać dobrego powodzenia tego zarządzenia. Dla utrzymania żywego stanu bydła uchwalono w krajach, które mają obfitość paszy na wielką skalę. paszę rozsyłać po całem państwie.

Zakłady wypasowe dla nierogacizny. Z Wiednia donoszą: Na podstawie akcyi, rozpoczętej przez ministerstwo rolnictwa, w sprawie podniesienia chowu nierogacizny, rozpoczęto

obecnie budowę trzech zakładów wypasowych: jednego w pobliżu Wiednia, jednego w Galicyi wschodniej i jednego w Czechach wschodnich. Rokowania w sprawie utworzenia dalszych takich zakładów w Galicyi, na Śląsku, Morawie, w Czechach, Austryi Dolnej i Krainie są bliskie ukończenia. Oczekiwać należy, że akcya ta przyczyni się do podniesienia chowu nierogacizny i do zaopatrzenia w najbliższym czasie większych miast w mięso wieprzowe.

Pół kopy złotych wesel. Więcej nawet niż pół kopy, bo trzydzieści i dwie pary małżonków otrzymały dnia 17-go lipca w kościele na Starem-Mieście w Łodzi (w Królestwie) błogosławieństwo kapłańskie, podziękowawszy przedtem Bogu podczas uroczystego nabożeństwa za łaskę długiego życia i doczekania złotych godów małżeńskich. Po nabożeństwie proboszcz staromiejski, ksiądz dziekan Gniazdowski zaprosił do siebie wszystkich jubilatów na posiłek i wspólną pogawędkę.

Cholera na Węgrzech. W Budapeszcie stwierdzono już kilkanaście wypadków cholery. W szpitalu epidemicznym umarły 2 dozorczynie na cholerę. Pewien woźnica z ciężarowego wozu spadł nagle z kozła na ulicę przy wszelkich objawach cholery i zmarł później w kilka godzin.

Niezwykły pogrzeb odbył się w piątek 11-go sierpnia w parafii Bełchowskiej pod Łowiczem (w Królestwie polskiem). O niezwykłej porze, bo o godzinie 11 wieczorem, tłumy parafian z księdzem proboszczem Mścichowskim i ks. Wieczorkiem na czele, odprowadziły z obfitem, rzęsistem światłem na miejsce wiecznego spoczynku troje ludzi, którzy utracili życie skutkiem nieszczęśliwego wypadku.

Byli to mieszkańcy wsi Sierakowic: Józef Dratwa, żona jego Maryanna i zięć Maciej Zabrzeski. Biedacy wracając z targu ze Skierniewic przejeżdżali przez przejazd kolejowy i zostali najechani przez pociąg pośpieszny, dążący do Łowicza. Dratwa i Zabrzeski zostali poprostu porozrywani na kawały, koń również został zabity, a z wozu pozostały tylko szczątki. Maryanna Dratwina, która zawisła na przyrządach do spinania pomiędzy wozami, po zatrzymaniu się pociągu żyła jeszcze, przewieziona jednak do szpitala w Skierniewicach wkrótce zmarła. Pogrzeb odbywał się w nocy, a to dlatego, że następnego dnia było święto dworskie (carskie) a w takie dnie niewolno tam zmarłych grzebać.

Długowieczność. We wsi Stary Sattów pod Charkowem w Rosyi, żyje po dziś dzień 107-letni starzec nazwiskiem Szewczenko.

Przed uwłaszczeniem, Szewczenko był chłopem hrabiego Horwata, brał udział w wojnach kaukazkich i innych. Stary kozak do ostatnich czasów był krzepki, obecnie już zaczyna tracić słuch i wzrok.

Jankiel Karp, żyje we wsi Tarnowie w Królestwie polskiem, ma on obecnie 114 lat, jest zupełnie zdrów, ale pozostaje w wielkiej nędzy. Ma on 6 synów, 65 wnuków, oraz mnóstwo pra i prawnuków. Ojciec jego był szynkarzem i żył 105 lat, matka 103 lat. Miał jednego brata, który wedle jego opowiadania zmarł w młodym wieku bo w 85 roku życia. Starzec ten żył z pierwszą żoną 45 lat, z drugą 25 lat, a od 16 lat wdowcem.

117 letni weteran. W Styryi przemieszkiwać ma 117-letni wetnran, nazwiskiem Steinacker, który brał udział w napoleońskiej kampanni przeciw Rosyi, a przed dwunastu laty z okazyi 105 rocznicy urodzin przedstawiony był Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, jako najstarszy człowiek Austyi. Władze polityczne wydały obecnie polecenie urzędowi gminnemu w Liezen, by odszukał miejsce jego pobytu.

Katastrofa przy budowie. Koło Brait (w Szwajcaryi) na nowo budującej się kolei zawalił się most. Zginęło 15 robotników, przeważnie Włochów a wielu odniosło rany.

Na udar słoneczny zmarło tego lata w Londynie (w Anglii) 555 osób.

Wybuch w prochowni. Gazety amerykańskie piszą, iż w miejscowości San Josu podczas wybuchu w magazynie prochu zginęło 50 żołnierzy i 10 osób cywilnych.

Otrucie mięsem końskiem. W miejscowości Wald pod Solingen (w Niemczech) zachorowało 48 rodzin wśród objawów otrucia. Zawezwaoa komisya lekarska stwierdziła, iż przyczyną choroby było spożycie zgniłego mięsa końskiego. Policya zarządziła zbadanie sprawy i przesłuchanie kilku rzeźników.

Unieszczęśliwił własną matkę. W Adamowicach w powiecie strzeleckim na Górnym Śląsku, chłopak Bednarek napełnił butelkę niegaszonem wapnem polał wodą i zakorkował. a następnie zawołał matkę i kazał jej patrzeć. Nagle butelka eksplodowała i matkę zraniło szkło w oczy tak niebezpiecznie, że chłopak musi teraz swą matkę wodzić do lekarza, bo jej zagraża utrata ócz. Lepiej by było, gdyby chłopak był katechizm wziął w rękę i uczył się zamiast nieszczęście spowodować i matkę kaleką uczynić.

Morderstwo i samobójstwo. Robotnik Zausse w Wassel (w Niemczech) zabił w przystępie obłąkania swą żonę i pięcioro dzieci podrzynając im arterye na szyi, poczem sam się powiesił.

Krwawa zabawa. We wsi rumuńskiej Komorzany odbywała się w niedzielę 10 września b. r. zabawa taneczna. Brało w niej udział około 300 wieśniaków. Rozbawieni chłopi zaczęli się w końcu bić. Walczono zapalczywie kijami i nożami. 30-tu uczestników odniosło rany śmiertelne. Niektórzy umarli, inni dogorywają w szpitalach. Walka trwała przeszło godzinę. Wszyscy uczestnicy są ranni.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Słowa prawdy.

Chcesz uciekać przed śmiercią?
Nie trudź się człowiecze!
Ona cię i tak znajdzie,
Nikt jej nie ucieczе.

Ona znajdzie na łożu,
Przy pracy nie minie,
O, bądź na to gotowy
W każdej twej godzinie.

Śmierć wspólna życia pani,
Wszystkich równo raczy.
Bez różnicy zabiera,
Biednych, czy bogaczy.

Bo Anioł śmierci pisze
Tam w księdze Jehowy:
Rodzisz się na świat Boży,
Umrzeć bądź gotowy.

Rodzić się i umierać,
Tak jest losem ludzi,
Przed tem nie można uciec,
Darmo się człek łudzi.

Jaką powinna być młodzież nasza.

Młodzież nasza, ta przyszłość narodu, powinna brać przykład z życia i uczciwości sławnych przodków naszych, jak to oni byli mężni, jak byli pobożni. Rycerze nasi, idąc do boju modlili się, krzyżem w kościołach leżeli, a w najzaciętszych utarczkach z nieprzyjacielem, wzywali Imienia Jezusa i Maryi. To też odnosili zwycięstwo po zwycięstwie i słynęli na cały świat i rośli w potęgę.

A dziś? Dziś nasi rodacy mało pamiętają o Bogu. Dzisiejsza młodzież z małym tylko wyjątkiem, oddaje się próżnościom i lekkomyślności.

Młodzież nasza, winna być uczciwą i prawdziwie religijną, lecz często niestety się zdarza, że niejeden młodzieniec przeżegnać się nie umie. Nieraz widzimy, jak to młodzież żegna się w kościele, zupełnie tak, jakby muchy oganiała. A i w modlitwie nie ma też gorliwości dawnych przodków. Słusznie dzisiaj Pan Bóg zsyła na nas rozmaite klęski.

Młodzież nasza winna być uczciwą, aby cudzoziemcy stawlali naród nasz na przykład i ludzie innego wyznania, żeby się nami budowaii. Naprzykład żydzi! czy oni opuszczą kiedy modlitwę swoją, albo odezwą się kiedy z lekceważeniem o swej wierze, tak jak to czynią niektórzy z naszych.

Często wady w młodzieży rosną wraz z nią, bo w dzieciństwie rodzice nie zwracają na nie uwagi i dziecko rośnie jak dziczka.

Matki nie zważają, gdy dziecko skłamie — a kłamstwo jest przygotowaniem do wszystkich występków.

„Kto kłamie, ten kradnie“, mówi polskie przysłowie; więc rodzice powinni małe dziecko nauczyć mówić prawdę, i to zaraz, gdy pierwszy raz skłamie powinna matka przekonać się czy istotnie kłamie, a przekonawszy się, zagrozić karą. Gdy dziecko mimo to skłamie znowu, winna matka użyć sroższej kary i dziecko, które już rozumie, za co je karać będą, parę razy ukarać. A potem pilnować, póki małe, aby znowu nie skłamało bezkarnie.

Gdy zaś dziecko ukradnie drobnostkę w domu, w ogrodzie rodziców lub sąsiada, w polu, w szkole lub w sklepie, wtedy już przystąpić do ukarania poważnie, z rozwagą, lecz dotkliwie, aby pierwsza kara powstrzymała dziecko od kradzieży przez całe życie, kradzież zaczyna się od małej rzeczy

„od patyka do rzemyka,
od rzemyka do konika,
a potem marsz na szubienicę“

mówi także polskie przysłowie.

Gdy dziecko nie kłamie i nie zaczęło jeszcze kraść nawet patyka, nie będzie złodziejem, jeżeli mu rodzice nie pozwolą kraść drobnostek w domu.

Dziecko trzeba nakarmić skromnie potrawami zdrowemi, przyrządzonemi czysto, ale zawsze tak, aby nie było głodne. Aby zaś nie było łakome — potrzeba słodycze i smaczne pokarmy i napoje trzymać pod kluczem, bo dziecko stanie się łakomem, gdy mu matka pozwala zabierać sobie smakołyki przeznaczone do przyprawy obiadu lub schowane na przyjęcie gości. Podobnie zamykać należy wszelkie napoje wyskokowe, to jest wódkę, piwo, miód, rum, aby dzieci w zaraniu życia nie nabrały nałogu pijaństwa.

Kradzieże w ogrodach, sadach i polu przez małoletnich przestępców pojawiają się często z tego powodu, że rodzice, widząc dziecko, popełniające kradzież na własności sąsiada, nie karzą własnych dzieci, lecz owszem odbierają od dzieci skradzione komuś przedmioty.

Gdyby rodzice dzieci za kłamstwo i kradzież karali przytomnie, sprawiedliwie, chociaż dotkliwie, zjednaliby sobie wdzięczność dziecka, któreby się złych nałogów pozbyło, a na starość mieliby u dzieci poszanowanie.

Starajmy się tak chować młodzież naszą, aby świeciła przykładem, jak niegdyś praojcowie nasi, a staniemy się godni nazwy Polaków i synów naszej Ojczyzny.

Kazimierz Wielki.

(Opowiadanie historyczne).

Wznoszenie miast i grodów.

Młodzieniaszkiem będąc, Kazimierz poślubił Annę Aldonę, cóżkę Gedymina W. Ks. litewskiego, nie według serca, a gwoli żądaniu ojca, który, chcąc się zbratać z Litwą, aby ją miał przeciw Krzyżakom, syna z Litwinką połączył. Nie pasowali jednak do siebie — nie! Na domiar nieszczęścia, umierająca, zostawiła mu dziewczynkę zamiast chłopca, którego tak pożądał. Spadkobiercy mu do szczęścia było potrzeba.

W pożyciu domowem król Kazimierz szczęśliwym nie był. Potem z Margaretą, córką króla Jana czeskiego żenić się chciał — ta jednak, ciężko zaniemógłszy, zmarła. Król Jan, nie mogąc dać Kazimierzowi własnej córki, począł mu stręczyć Adelajdę, księżniczkę Heską. Uległ naleganiom tego starego monarchy król polski i na niewidziane zaręczył się; mocno jednak odpokutował za ten krok nierozważny.

Adelajda, — nie pierwszej już młodości, szpetna i bardzo ograniczona kobieta, — takim wstrętem przejęła Kazimierza, iż, nie mogąc znieść widoku niemiłej sobie małżonki, osadził ją w Żarnowcu, dworem otoczył oraz wszelkim przepychem królowej należnym, — ale żyć z nią nie chciał, przezwyciężyć się do niej nie mogąc... Wkońcu w Rzymie u Papieża o rozwód zabiegi czynić począł.

Postępowaniem takiem naraził sobie król część duchowieństwa, które za złe mu poczytywało do jego nieporozumienie małżeńskie. Bodzanta, Biskup krakowski, człek wielce krewkiego usposobienia, napominał Kazimierza kilkakrotnie, aby dla dobrego przykładu z żoną się pojednał — wszakże nadaremnie. Król przemódz siebie nie mógł — a naleganiom tym raz chcąc koniec położyć, Adelajdę do ojca, Landgrafa Heskiego, odesłał.

Nadzieja tedy męskiego potomka zawiodła znowu. Król cierpiał strasznie, pognębionym się czuł, niemniej mężnego ducha monarcha ten nie dawał się łamać przeciwnościom. Myśl jego pracowała, zaprzątnięta coraz to nowem dziełem.

Zaledwie się ze Statutem Wiślickim załatwił, wnet doprowadził do skutku związanie hołdem Mazowsza z Koroną. Z kolei pomyślał o ustanowieniu tyle upragnionego trybunału wyżazego w Krakowie dla sądów niemieckich. Następnie zajął się wybudowaniem szkoły własnej wielkiej w Krakowie — i na

Bawole rzucił pierwsze posady tej Akademii, która urosnąć miała na matkę-nauczycielkę narodu. Żupy solne w Bochni i Wieliczce uporządkował i z zapałem oddał się budowaniu miast i zamków.

Kazimierz zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, — pisze o nim historya.

Istotnie — dotychczas wszystkie niemal gródki były drewniane, wałami ziemnemi i ostrokołami a rowami otoczone, słabe tak, że lada napaści oprzeć się nie mogły.

Z końca w koniec tych przestrzeni ogromnych, któremi władał Kazimierz, potrzeba było dla obrony, dla bezpieczeństwa, wznosić mury, gdyż one tylko opierać się mogły nowym środkom oblężniczym — takim, jak podrzucanie ognia, obalanie ścian taranami i t. p. Stanęła już cała w murach droga Łokietkowi Wiślica; obmurowano Płock; trzeba też było wznosić zamki obronne na zdobytej Rusi: słowem, wszędzie, gdzie tylko nieprzyjaciel mógł się dostać.

A do robót takich używano przedewszystkiem lud biedny, dotknięty jakąś niedolą... Ci, którzy chleba nie mieli, powoływani byli do znoszenia budulcu, kamieni, cegły, do kopania kanałów. Wszędzie, gdzie głód, nieurodzaj, wylew wód, zniszczyły lud wiejski, król, zasłyszawszy skargi, szukał natychmiast środków zaradzenia biedzie, powołując głodnych do pracy.

Klęski opłacały się krajowi, dając grody nowe, gościńce, spławy.

Kazimierz na sercu miał dźwiganie miast i zamków. Wstydził się starych lepianek, owych gródków z chrustu i gliny, owych szop z bierwion sosnowych, które lada opień obracał w perzynę. Każda podróż króla po kraju wywoływała rozkazy, gdzie nowy gród ma stanąć ze ściany potężnemi.

Myśl zostawienia po sobie kamiennych grodów, któreby wiekom imlę jego powtarzały, tak go teraz zajmowała żywo, jak przed laty Statut Wiślicki.

Więc narówni z księdzem Suchymwilkiem, głównym sprawcą tamtego dzieła, stał się teraz Kazimierza ulubieńcem Wacław z Tęczyna.

Człowiek to był wielkiego rodu, acz małego mienia; to też licznie rozrodzeni Toporczykowie, widząc w krewniaku swym wybitne zdolności, nakłaniali go do stanu duchownego, prorokując dlań najwyższe dostojeństwa. Nie dał się jednak nakłonić. Chciwy nauki, wyjechał zagranicę, do Włoch — jako do najbogatszej skarbnicy mądrości, z której czerpały naówczas wszystkie narody. Tam to, patrząc na wspaniałe szczątki starożytności rzymskich, na nowe gmachy, grody wspaniałe, rozmiłował się w budownictwie, w kamieniach, którym myśl ludzka nadawała takie przepiękne kształty, a które broniły przed pożogą zagrożone życie ludzkie.

Ziemianin, rycerz, stał się dobrowolnie kunsztmistrzem — i oddał się z zapałem nauce budownictwa. Widząc, jak ludzie otaczali głazami swe domowe ogniska, jak zabezpieczali swe skarby i wszelkie owoce swej pracy, pomyślał, iż nic podobnego w Polsce nie było, a być by mogło.

Tą myślą przejęty, powrócił młody Wacław do kraju, a wprowadzony na dwór królewski, z taką żywością zaczął królowi opowiadać o widzianych cudach, iż rozradowany Kazimierz powołał go jako swą rękę prawą do wznoszenia grodów.

Gdy dumne Toporczyki krzywo spoglądali na tego rycecza z rodu swego, co się kamieniarzem i murarzem być ważył, inni zazdrościli nowemu ulubieńcowi, do którego król przywiązywał się z dniem każdym więcej, przyjacielem zwał, do stołu swego sadzał, całe godziny z nim na rozmowach spędzając.

Takiemi to pracami pochłonięty król, wśród pogawędek o tem, czego Polsce ówczesnej brak, co jej dać potrzeba — zapomniał o smutkach, troskach, o zawodach swoich. Cieszył się, że kraj po sobie zostawi obdarzony prawem silnem, uporządkowany, powiększony, mocniejszy... A w kraju tym miasta, jakby serca bijące, z których życie rozpływać się miało; kmieć pod spieką sprawiedliwości; osadników obcych, mno-

gich cudzoziemców, przybyszów, jako i żydów, którzy z Niemiec wyparci, a gościnnie przez Kazimierza przyjęci, wnieśli z sobą do Polski ogromne bogactwa. Że zaś naród niechętny im był Kazimierz, chcąc żydów od prześladowania uwolnić, potwierdził im stary Bolesławowski przywilej, prawne ich położenie zabezpieczający.

Nic więc dziwnego, że pod panowaniem takiego króla każdy czuł się bezpiecznym, szczęśliwym, że każdy uważał siebie za syna tej ziemi, na której siedział, którą uprawiał.

Rozpamiętując w gronie przyjaciół czyny swe, pociechą wielką przepełniony, mawiał do nich Kazimierz:

— Nie zostawię potomka — niechże potomstwem mem będą grody, sądy, ludność rozrodzona pokojem i te gmachy moje, które wieki przetrwają!

Budował król, naśladowali go inni; po miastach murowali kupcy, po wsiach ziemianie...

Jak słońce wiosenne wywodzi z ziemi ziarna w niej uśpione, tak Kazimierzowa opieka tworzyła ludzi takich, jak ksiądz Suchywilk, jak Wacław z Tęczyna, jak Wierzynek. Były to jego ducha dzieci.

Dwóch pierwszych poznaliśmy już, o trzecim należy słów kilka powiedzieć.

Mikołaj Wierzynek, mieszczanin, za zasługi w poczet szlachty przyjęty z herbem Łagoda, należał do wyższych urzędników dworskich. Skarbem królewskim zawiadywał, pomnażał, zaopatrywał takowy, monetę na oku miał. Za Wójta i za Radę stał, a miastem rządził równie mądrze, jak krajem.

Urósł był pan Wierzynek na jednego z najznamienitszych ludzi w kraju: urósł a wypiękniał Kraków pod jego rządami, jak wszystko zresztą za błogosławionego panowania Kazimierzowego...

Katedra na Wawelu świeciła dachami kruszcowemi, wiele licznych kościołów podnosiły się ku niebu, zamek rozszerzył się, ozdobił, okrył jakby królewską purpurą... Nie poznałby dziś grodu tego Łokietek, który na gruzy popiołem zasypane wjechał tu niegdyś, ledwie izbę dla siebie i żony na schronienie znalazłszy...

Wierzynek w domowych sprawach narówni z królem nieszczęśliwy, gdyż dwóch dorosłych synów Bóg mu zabrał a żonę tęsknota po nich zabiła — mimo pozostałyah wnucząt — ukochał miasto swe duszą całą i nad podniesieniem, nad wzbogaceniem go pracował niezmordowanie.

Krzątał się, o brzasku wstając, nocy niedosypiając, chodząc a jeżdżąc to do Wieliczki, to do Olkusza, to do Nowego Sącza, to poza granice — z poselstwy królewskiemi, za sprawami handlu.

Król go do rady wzywał — kupcy nie stąpili kroku bez niego.

Pospolity człek nie byłby podołał pracy takiej. Wierzynek miał zwyczaj krótko rozkazywać jak wódz, nieposłuszeństwą nie rozumiejąc. Od sług, czeladzi, roiło się w podwórcach jego kamienicy, a niejedną posiadał już wówczas.

Dworzec Wierzynka nie był nazewnątrz okazały, ale zato niezmiernie rozległy. — Choć moc zbudowań, szop, śpichrzów, składów, okalały go, ledwie mógł starczyć ściągającej zewsząd kupi. Dzień w dzień wjeżdżały we wrota ogromne wozy ładowne, karawany całe, zbrojnymi ludźmi otoczone, bowiem łotrzyków w owe czasy włóczyło się wielu, polujących na zdobycz.

Młodzieży żwawej, gdyż mu zamożni mieszczanie synów swych chętnie dla nauki oddawali, kręciło się wszędy moc. Jedni ważyli i liczyli, drudzy zapisywali, inni dozorowali, wielu głowy traciło... Wierzynek tylko sam od rzutu oka rzecz każdą poznawał. Dość mu było na człeka spojrzeć, aby wiedzieć, z czem przyszedł.

Często widywano pana tego, który z królem poufale przestawał, a bogactwem nie jedno książątko przechodził, gdy zniecierpliwiony powolnością lub niezdarstwem, chwytał za ciężar, skrzynię rozbijał, młodzież pouczając, jak się do rzeczy ma brać.

Osiodłany koń, albo też zaprzężony wózek, zawsze u niego stał w pogotowiu na zawołanie.

Lubił Wierzynek wszelkie przedmioty osobliwe, piękne, rzadkie i drogie — więc ściągał je z całego świata.

Izby, w których pospolitych gości oraz interesantów przyjmował, nie świeciły bardzo sprzętami; — dopiero głębiej wszedłszy, do komnat dalszych, przedniejszych, poznać można było bogacza, a napatrzeć się zamorskich tkanin rzeźby z kości słoniowej i drzewa, szkła, gliny polewanej, kruszców, kamieni, kobierców kosztownych. Flamandzkie opony okrywały ściany, wschodnie miękkie tkaniny podłogi; popod ścianami stojące skrzynie wyrzezywane poduszkami wysłane, służyły za siedzenia. A co po szafach naczynia różnego, co puharów, kubków, flasz, dzbanów misternie barwionych, pozłocistych!

Takim był ów Mikołaj Wierzynek — z prostego mieszczanina w magnata przeistoczony i po magnacku mieniem swem szałować umiejący.

Kiedy, po śmierci czeskiego króla Jana, syn jego, Karol IV Luksemburg, cesarzem niemieckim obwołany, zjechał był w gościnę do króla Kazimierza, z którym się wielce miłowali — Wierzynek, obu monarchów, to jest Karola i Kazimierza, wraz z mnogim pocztem książąt i dworzan na ucztę zaprosiwszy — niedość, że z niesłychanym przepychem podejmował, ale nadto całe dostojne to grono z królewską wspaniałością upominkami obdarzył.

Nie sądź z pozoru.

Było to w roku 1840. Do miasta Kap, położonego w południowej Afryce, przybyło kilku podróżnych, a między nimi jakiś misyonarz angielski, mały, szczupły, na bohatera wcale nie wyglądający, Miejscowi, których gromadka stała na ulicy, przypatrywali się ciekawie podróżnym.

— To nowy misyonarz, rzekł jeden wskazując wzrokiem księdza, udaje się do kraju Bechuanas.

— Co, ten karzełek? odparł drugi z pogardą. Afryce innych potrzeba misyonarzy!... Tu trzeba walczyć ze słońcem, z dzikiemi zwierzętami i dzikszymi jeszcze ludźmi, gdzież to biedactwo wytrwa tutaj!...

Przybyły misyonarz usłyszał te słowa i podniósł łagodne spojrzenie na mówiącego.

— Niezawsze w wątłem ciele wątły duch mieszka, rzekł.

Lecz ten, co nazwał go karzełkiem, rozśmiał się na cały głos. Misyonarz poszedł dalej, udał się do domu zajezdnego, by odpocząć po drodze. Nazajutrz puścił się w pogoń po kraju Bechuanas, którego jeszcze żaden Europejczyk nie znał. Podróż tę odbywał z wielkim trudem, dotarł jednakże w końcu do celu, do wsi Kurunam, leżącej w tym kraju i w niej czas jakiś postanowił pozostać, aby rozszerzyć wśród ciemnej jej ludności światło wiary i nauki. Pierwszej zaraz nocy po przybyciu do owej wsi zbudziły go przeraźliwe krzyki i jęki bolesne, zerwał się wylękły z pościeli i zapytał wchodzącego do jego sypialni sługi, co zgiełk ten znaczy.

— To zwykła rzecz tutaj, odparł zapytany. Stado lwów nawiedza prawie każdej nocy Kurunam i porywa ludzi. Pewno w tej chwili gospodarują we wsi.

— I nic nie czynicie, aby temu nieszczęściu zapobiedz?— zapytał misyonarz.

— A cóż czynić możemy?...

— Obławę urządzić.

— Na lwy?!.. — ze zdumieniem wyrzekł Afrykanin — to niepodobna! Lew, to nie zwyczajny zwierz, to istota niezwyciężona... Ktoby tam ważył się iść z bronią na niego!

— Ja się odważę, odparł z energią misyonarz.

Afrykanin popatrzał nań z niedowierzaniem, poczem uśmiechnął się złośliwie, ale nic nie rzekł i pomyślał sobie:

— Ty słaby, mały człowiecze, ty byś się ważył na walkę z lwem?... Nie wierzę...

Nazajutrz musiał jednak uwierzyć: misyonarz, namówiwszy kilku zuchów i uzbroiwszy się w strzelbę i nóż, poszedł szukać kryjówki lwów; służącego zabrał ze sobą... Niebawem dotarli do tak zwanej dzikiej kniei. Mały szczupły

człowiek szedł śmiało na samym przedzie oddziału, a gdy zdala usłyszeli ryk strasznych zwierząt i ujrzeli jedno z nich wśród zarośli leśnych, misyonarz pierwszy dał ognia. Zwierz ryknął i na ziemię się powalił, lecz zjawił się natychmiast drugi i łamiąc stojące mu na drodze drzewka, przedarł się przez gęstwinę. Już, już miał łapą dosięgnąć śmiałka, co zabił jego towarzysza, gdy przytomny misyonarz nowym strzałem i jego na ziemię powalił.

Okrzyk tryumfu uczcił ten powtórny celny strzał i tę przytomność umysłu. Afrykanie schylili czoła przed odważnym Europejczykiem i uwierzyli, że w wątłem ciele silna dusza mieszkać może. Po kilku miesiącach pobytu w Kuruman misyonarz przy pomocy strzelców miejscowych uwolnił wioskę od dzikich lwów: jedne poległy od strzałów, inne wystraszone przeniosły się w dalsze okolice; wyleczył też mieszkańców wsi z przesądu, że lew, to istota niezwykła z którą walczyć nie można i z wielu innych jeszcze zabobonów.

Tym dzielnym misyonarzem był Liwingstone, odważny podróżnik i misyonarz angielski, który zwiedził całą prawie Afrykę. Postępując z biegiem rzeki Zuga, dotarł on do jeziora Ngami, a następnie w niezwiedzane dotychczas przez nikogo okolice Makolado, czyniąc po drodze ważne odkrycia i szerząc światło wśród dzikich mieszkańców Afryki.

Nigdy z powierzchowności sądzić nie należy.

Zakładajmy sady!

Że owoce, jak jabłka, gruszki, śliwki i t. p. są przysmakiem nielada — tego dowodzić nie potrzebujemy. Służą one dla ludzi na surowo oraz do wyrobu smacznych nalewek, powideł, konfitur, ba, napój umiejętnie zrobiony z owocu, lepszym i zdrowszym jest od drogich win zagranicznych. A ileż to pożytków wypływa dla gospodarza, który wokoło swej zagrody ma ładny sadek! Ma on i cień pod drzewami gdzie odpocznie i ochłodnie po znojnej pracy podczas spiekoty słonecznej, ma w zimie ochronę od wiatrów i zamieci śnieżnych, w lecie od nawałnic i piorunów, bo, jak wiadomo drzewa ściągają do siebie pioruny więc budynki okolone drzewami prawie zupełnie są od nich bezpieczne; gdy mu pilno do roboty, a obiad jeszcze niegotowy, zerwie kilka sztuk owocu i pędzi do pracy, nie dbając o obiad, bo głód zaspokoił; gdy przyjdzie z pola a obiad również niegotowy i kawałka chleba nie ma na te czasy — ma się czem posilić; gdy ktoś w domu zachoruje i niema apetytu do pokarmów, smacznym owocem doskonale się posili; ba! nawet dziecko małe chętniej wyciągnie rączkę po jabłko lub gruszkę, niż nawet po bułkę... A poza tem za owoc często kapnie do kieszeni wcale ładny grosz, który przyda się na podatki i inne potrzeby. Jednem słowem — sad przy domu, to jeden z najlepszych źródeł bogactwa gospodarza. O tem powinien wiedzieć każdy.

Otóż mając to na uwadze, jak również i to, że założenie sadku nie wymaga wielkich nakładów, a nieraz i nic nie kosztuje, zwłaszcza, gdy kto sam umie i chce szkółki drzewek pielęgnować; że utrzymanie jego również nic nie kosztuje, prócz trochę pracy i pamięci; że daje zyski i że zostanie dla dzieci, oraz wnuków i prawnuków cenna spuścizna i pamiątka po pracowitym gospodarzu — należałoby sądzić, iż każdy, kto ma kawałek ziemi, pragnie go założyć. A jednak czyż tak jest rzeczywiście? Gdzie tam! Gdyby tak było, toby nasze chaty wiejskie były oddawna okolone zielenią, wioski znajdowałyby się niby w lesie, drogi byłyby obsadzone i ślad ich nie ginąłby pod śniegiem, miedze byłyby wysadzone drzewami, od czego pola wyglądałyby niby dywanik odziany w kratkę i ustrojony kwiatkami...

Tak właśnie jest zagranicą, tak też i u nas być powinno.

A tymczasem u nas, gdy kto założy sadek około dworku, plebanii lub chatki, zwykle niema z niego pociechy, bo najprzód sam nie dba o niego, a po-

wtóre i szkodnicy jeszcze zielony owoc wydrą nawet z gałęźmi. Otóż to jest powodem, iż byle kto miał sadek, już go wypuszcza żydowi, aby się pozbyć kłopotu, a może i niebezpieczeństwa, gdyż jak wiadomo, są okolice, gdzie złodzieje chodzą gromadnie uzbrojeni w broń lub koły i gotowi zabić gospodarza, który swej własnej pracy broni... Z żyda sadownika również ma tyle pożytku, że, jak to mówią, z dyabłem się nie podzieli: sadownik bo przez całe lato siedzi mu i w sadzie i w ogrodzie i w polu i w domu, chwytając wszystko, co się jeno da.

(Dokończenie nastąpi).

Z gospodarstwa.

Co czynić należy, gdy koń dostanie kolek?

Wielu właścicieli koni, nie wiedząc, jak sobie radzić w podobnym wypadku, namyśla się i waha w chwilach najpilniejszych do zaradzenia tej nagłej i niebezpiecznej chorobie; później ratunek jest już niemożebny i wiele koni ginie wskutek początkowowego zaniedbania choroby. Należy zatem wiedzieć, że konia, który objawia chorobę kolek, powinno się przeprowadzić zaraz na miejsce wygodne i grubo wysłane słomą lub inną ściółką, żeby przewracając się po ziemi, nie tłukł się lub nie zranił. Nie można wzbraniać koniowi kładzenia się i tarzania po ziemi, bo mu to przynosi ulgę w cierpieniach, należy tylko wstrzymywać go nawoływaniem od gwałtownego rzucania się na ziemię, wskutek czego mogłoby przyjść bardzo łatwo do pęknięcia żołądka lub kiszek. Nie należy dawać wtedy koniowi żadnego pokarmu, a do picia powinien dostawać czystą, wystałą wodę w małych dawkach, jak często zechce.

Należy także zastosować silne nacieranie brzucha, a jeżeli koń poci się lub ziębnie zbytecznie, natenczas i górne części ciała powinny być nacierane, a prócz tego starać się trzeba o spowodowanie silnego opróżnienia kiszek za pomocą kilkakrotnie zadawanych lewatyw. Wymienione tu środki okazały się w wielu razach dostatecznymi do zwalczenia choroby. W razie jednak dłuższego cierpienia i opóźnienia się lekarza, można użyć zastrzyknięcia ezeryną lub lekarstwa, złożonego z 8 gr. proszku aleosowego z 100 gr. soli glauberskiej, zmięszanych z wodą. Lekarstwo to powtórzyć można 4 razy w dwugodzinnych odstępach.

Rozmaitości.

Smutne śluby i wesela. Pod złowróżbną gwiazdą odbył się ślub córki wójta Bardasa w Stuhlweissenburgu na Węgrzech. Kiedy orszak ślubny opuszczał mieszkanie, padła nagle rażona udarem sercowym 95 letnia babka panny młodej. Przerażeni goście weselni przenieśli staruszkę na łóżko, a przywołany lekarz stwierdził śmierć.

Mimo tego przykrego wypadku ślub odbył się, gdyż nie chciano sprawić księdzu zawodu. Niestety, gdy goście powrócili do domu, skonała przy uczcie również skutkiem udaru sercowego matka pana młodego. Oczywiście oba zgony wywarły na obecnych wrażenie wstrząsające, to też nie trzeba dodawać, iż goście weselni niezłocznie oddalili się, omawiając żywo przykre zajścia.

O innym wypadku donoszą pisma francuskie. Przed urzędnikiem magistratu w pewnem miasteczku francuskiej Szwajcaryi zjawiła się młoda para, by zawrzeć ze sobą cywilny związek małżeński. Papiery mieli nowożeńcy w porządku i dlatego nie robił im urzędnik żadnych trudności. Zabrakło im jednak świadka. Postanowiono więc sprowadzić pierwszego lepszego człowieka, napotkanego na ulicy.

Wypadek chciał, iż był to agent policyjny. Zaledwie usłyszał on nazwisko kandydata do stanu małżeńskiego, ujął delikatnie, lecz silnie nowożeńca i oświadczył mu dobitnie: „W imieniu prawa aresztuję pana“. Okazało się, że nieszczęśliwy nowożeniec jest niebezpiecznym złodziejem, poszukiwanym przez władze.

Powodzie i głód w Chinach. Kilka prowincyi państwa chińskiego nawiedziła straszna powódź niszcząc zasiewy i narażając miliony mieszkańców na niechybną śmierć głodową. Rzeka Jantsekjang wezbrała do takiej wysokości, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie. Skutkiem przerwania tam ochronnych, prowincye Seczuan, Hunan, Hupej i Kjangsi znalazły się pod wodą. Mieszańcy szukali z schronienia w miastach, oraz w wyżej położonych okolicach. Niektóre miejscowości zalane są do wysokości 6 stóp. Gazety chińskie obliczają straty wyrządzone przez powódź, na 120 milionów koron. Ceny ryżu podskoczyły o 35 procent.

W Szanghaju wynikły rozruchy głodowe: ludność, która napłynęła do miasta tego z okolic, dotkniętych powodzią, rzuciła się na sklepy z ryżem, oraz na gmachy rządowe, paląc je i rabując. Władze liczą się z możliwością poważnych rozruchów. Zapas ryżu wystarczy na wyżywienie 800-tysięcznej ludności miasta tylko na kilka dni. Rząd chiński wyasygnował kilkadziesiąt milionów na zakupno ryżu, którego ceny podnoszą się nieustannie. Zbiory tegoroczne przepadły doszczętnie. Ludność żywi się korzeniami, które z narażeniem życia zbiera w miejscowościach, stojących ciągle jeszcze pod wodą.

Pastwą wezbranych fal, oraz głodu padło dotąd przeszło 100 tysięcy mieszkańców, a miliony czeka niechybna śmierć głodowa, o tem bowiem, by można było gdzie nabyć potrzebne zapasy ryżu, niema nawet co marzyć. W okolicach, w których urodzaj nie został zniszczony, robi energiczne zakupy rząd japoński, a to na wyżywienie dotkniętej nieurodzajem ludności wyspy Formozy. Śmiertelność wśród ludności zwiększa się skutkiem wybuchu dżumy. Na niektórych liniach kolejowych pociągi nie mogą kursować, tysiące bowiem mieszkańców, uciekając przed strasznym żywiołem, schoniły się na wały i zejść z nich nie chcą za żadną cenę. Tysiące te ruszyły w pochód na większe miasta, rabując i niszcząc wszystko co napotkają na drodze. Dotąd trzy miasta zostały doszczętnie splądrowane i spalone. Wojska nie są w stanie zapobiedz niszczeniu.

Wybuch Etny. Wulkan Etna na wyspie Sycylii (obok Włoch) wyrzuca znowu ogromne masy ognistej lawy, która zalewa okoliczne pola, wsie i miasteczka, niszcząc wszystko po drodze.

Od strony wulkanu słyszano ciągle huk. Na Etnie utworzyło się trzydzieści kraterów (szczelin). któremi wydobywa się lawa i popiół. Kilku starych chłopów, gdy lawa zniszczyła ich dobytek, chciało rzucić się w płomienie.

Ceny zboża.

(za 50 kilo)

w Krakowie dnia 15-go września b. r.

		K. h.		K. h.
Pszenica czerwona i żółta	od	12 05	do	12 45
żyto dworskie		9 85	do	10 35
żyto targowe		— —	do	— —
jęczmień		9 —	do	9 50
jęczmień na krupy		— —	do	— —
owies targowy		8 60	do	8 90
słoma żytnia		2 50	do	3 —
siemię konopne		— —	do	— —
kartofle stołowe		3 50	do	4 —
otręby pszenne		7 40	do	7 65
siekanka jęczmienna		12 70	do	13 —
kasza jaglana		12 75	do	13 —
kasza tatarczana		16 50	do	16 50

Ceny bez opłaty spożywczej (akcyzowej).

We Lwowie dnia 15 września b. r.

	K. h.		K. h.
pszenica gotowa	12 30	do	12 50
żyto gotowe	9 70	do	10 —
owies obroczny	7 60	do	7 80
jęczmień browarny	8 50	do	9 —
hreczka	— —	do	— —
rzepak	— —	do	— —
groch do gotowania	10	—	13 —
koniczyna czerwona	85	—	90 —
koniczyna szwedzka	70	—	80 —

Targ na bydło.

Na miejską centralną targowicę bydła w Krakowie spędzono 15 września b. r. bydła rogatego 654 sztuk, cieląt 222, nierogacizny 532. I płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi buhaje od 80 do 100 kor., woły od 104 do 118 kor., krowy od 88 do 90 kor., jałownik od 76 do 80 kor. cielęta od — do —, nierogaciznę tuczną od — do —; bitej wagi: nierogaciznę od 138 do 156 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 200 do 600 kor., woły od 250 do 500 kor., krowy od 119 do 300 kor., jałówki od 100 do 300 kor., cielęta od 30 do 90 kor., owce i kozy od 24 do 26.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: sztuk: na miejscową konsumcyę 1190 na konsumcyę innych gmin kraju 154 na eksport za granicę kraju bydła rogatego 35, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.